

Recenzja Bartosz Witkowski sesja poranna 1 grudnia 2024

No i się zaczęło! Ciężar otwarcia konkursowej stawki spadł na barki Vasilisy Korolewej, której entrée *Fantazją nr 9* Telemanna wyznaczyło wysoki poziom porannej sesji. Z giętkością barokowej frazy starała się snuć opowieść nie tylko prezentując swoją biegłość, lecz także dbając o afekt. Podobnie w ostatnim z *Kaprysów* Paganiniego, pod jej palcami niezwykle pomysłowego, choć jego odbiór zakłócały drobne pomyłki intonacyjne.

Mira Marton w tej samej *Fantazji* zaprezentowała wizję diametralnie inną, bardziej taneczną i potoczystą. Swoboda i naturalność płynęły również z jej interpretacji *Andante* z *Sonaty a-moll* Schuberta, wykonanego bardzo szlachetnie. *Kaprys nr 7* Paganiniego przemknął równie naturalnie, jedynie w dwóch częściach z *Sonaty na skrzypce solo* Wajnera brakowało mi większej dozy drapieżności oraz spójności narracyjnej.

U Michała Orlika intrygował przede wszystkim gęsty, wyrazisty, a przy tym stanowczy ton. Polak doskonale odnalazł się zwłaszcza w *Presto* z *Sonaty* Wajnera, u niego rozpędzonym, chwilami wręcz wykrzyczanym. Większa powściągliwość pojawiła się w Schubercie, któremu jednak daleko było do salonowej elegancji – nawet tu wkradł się tłumiony dramatyzm. Natomiast ostatni *Kaprys* Paganiniego, wykonany w ekstremalnie szybkim tempie, był popisem wirtuozerii – obrazem kreślonym grubą kreską, w którym szczegóły traciły na znaczeniu.

Prezentacja Mee-Hyun Esther Park była biegunowo różna od tej Orlika – grała delikatniejszym, bardziej introwertycznym dźwiękiem, niepozbawionym skaz intonacyjnych. Szczególnie zapadający w pamięć był jej Schubert, sączący się spokojnie, z wyczuciem na dialog między skrzypcami a fortepianem. W Wajnerze rozpętała istną burzę, uwypuklając emocjonalny charakter jego muzyki.

Elegancja i skupienie na szczegółach cechowały za to grę Anny Perl. Jej *Fantazja nr 7* Telemanna ujęła mnie przemyślaną narracją, tak zresztą jak *Kaprys nr 23* Paganiniego, wirtuozowski, ale stawiający na pierwszym planie nie wiolinistyczne sztuczki, a spójną interpretację. W Schubercie momentami wkradły się nieścisłości intonacyjne, które jednak nie wpłynęły na pełen szlachetnego poluru wyraz *Andantina*. W utworze patrona konkursu większość wykonawców stawia na wiolinistyczne szaleństwo w trzeciej części, ona zaś starała się wykrzesać jak najwięcej z labilnej przedostatniej części, co odbieram jak najbardziej pozytywnie.

Zamykająca tę część przesłuchań Lilia Pocitari pokazała się jako skrzypaczka, przed którą właściwie żaden z wykonywanych utworów nie stanowił większego wyzwania. Liryczny i pogodnie rozśpiewany Telemann cudownie kontrastował z drapieżnym Paganinim. Obie części *Sonaty* Wajnberga miały wyrazistą charakterystykę – meandrującemu niezdecydowaniu *Andantino grazioso* odpowiadała ekstrawertyczność *Presto agitato*. Jej Schubert zagrany pełnym, miękkim dźwiękiem ujął mnie naturalnością, a niespokojne kontrasty dynamiczne niczym nie mąciły wrażliwej interpretacji, której słuchało się z dużą przyjemnością.